

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1181) 26 CZERWCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Zburzyć mur niezgody ● Władza Apostolska – Służbą ●
50 rocznica święceń kapłańskich Księdza Seniora Ludwika Orzecha ● Spotkanie ludzi „złotego wieku” w siedzibie Zarządu Głównego STPK



Św. Paweł i Piotr

detal z rzeźbionego portalu kościoła św. Trophime w Arles (Francja)

PIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (3,8—15)

Najmilsi: bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lękajcie się, ani nie poddawajcie się w trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia według św. Mateusza (5,20—24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien Rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwiej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Zburzyć mur niezgody

Zastanówmy się nad słowami naszego Pana: „Jeśli byś więc składał dar swój na ołtarz i tam wspomniałbyś, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam swój dar na ołtarzu, odejź i najpierw pojednaj się z bratem swoim, a potem przyszedłszy, złoż dar swój”. Wierzący i kochający Boga chrześcijanin przychodzi w każdą niedzielę i święto do kościoła, aby uczestniczyć we Mszy św. Przynosimy wtedy, a przynajmniej powinniśmy przynosić, swoje dary. Składamy Bogu w ofierze swój czas, który jest bardzo cenny, oddajemy dobre i złe czyny minionego tygodnia, myśli i słowa, prośby i pragnienia, cierpienia i radości, wszystko to, co przeżywamy, a także ofiarę pieniężną w zależności od materialnych możliwości. Nasze zaangażowanie w składaniu tych darów warunkuje skuteczność uczestnictwa w uobecniającej się ofierze Jezusa Chrystusa podczas Mszy św., w ofierze, którą składa Jezus Ojcu niebiańskiemu dla naszego zbawienia.

Nasze piękne dary składane Bogu na ołtarzu w czasie Mszy św. mogą być nieprzyjęte. W przytoczonych we wstępie słowach dzisiejszej ewangelii Jezus wyraźnie uzależnia przyjęcie naszej ofiary od zgody z braćmi. Mamy zostawić swój dar jeśli wspomnimy, że bliźni ma coś przeciw nam. Najpierw się pojednać, a później złożyć Bogu ofiarę. Gdyby całkiem serio i z pełną konsekwencją stosować ten nakaz Jezusa, wtedy kościoły na jakiś czas zostałyby prawie puste. Kapłani odchodziliby od ołtarzy, a wierni opuszczaliby ławki i zakamarki kościelne. Byłby to widok zadziwiający i zarazem prawdziwy, świadczący o potraktowaniu słów Jezusa jak najbardziej na serio. Jezus Chrystus nie mówił po to by mówić, tak jak mówi się w wielu przemówieniach, a nawet kazaniach. W swych naukach przekazywał skondensowaną prawdę, która nie może być rozwodniona w sposób dowolny i dowolnie stosowana do naszej wygody w tłumaczeniu ewangelicznych tekstów.

Pojednanie z braćmi ma kilka wymiarów. Zwrócę uwagę na dwa z nich, a mianowicie pojednanie osobiste chrześcijanina z ludźmi, z którymi przypało mu obcować na co dzień oraz pojednanie między poszczególnymi wyznaniami Kościoła Chrystusowego. Jezus mówił o konieczności pojednania przed złożeniem daru, żąda przede wszystkim osobistego pojednania między ludźmi, ale nie można wykluczyć konieczności pojednania między Kościołami, tym bardziej,

jeśli traktuje się Mszę św. jako ofiarę społeczną, ofiarę Kościoła. Zajmijmy się teraz konkretnymi. Żona od kilku miesięcy żyje w niezgodzie ze swoim mężem. Kiedy podaje mu posiłek czyni to jedną ręką, odwracając od niego swoją twarz, chcąc w ten sposób dobitnie podkreślić jak bardzo go nienawidzi. O dziwo, przychodzi do kościoła i „komunikuje”. Usprawiedliwia swoje zachowanie niemożliwym do zniesienia charakterem swojego męża. Nie mają rzecz jasną osądzać, kto jest winny? Jedno jest pewne, że Jezus nakazuje pojednanie. Ze swojej strony powinniśmy zrobić wszystko, co jest możliwe do zrobienia, aby była zgoda. Mając dobrą wolę życia w zgodzie i stosując dostępne środki do jej wprowadzenia, możemy przystąpić do ołtarza, aby złożyć Bogu swoje dary, które na pewno zostaną przyjęte.

Ciekawa i zarazem przerażająca byłaby statystyka niezgody, niemożliwa zresztą do sporządzenia. Rozliczne trudności zwykłego dnia, fałszywe ambicje, chęć posiadania za wszelką cenę — to źródła niezgody. Rozchodzą się małżeństwa, stawia się mury niezgody podtrzymywane nienawiścią sąsiedzką, powstają długo niezagojone blizny od ukąszeń języka posługującego się kłamstwem, obmową lub oszczerstwem. To kłębownisko nienawiści może się rozwinąć i faktycznie często się rozwiązuje przy ołtarzu, gdzie dokonuje się komunია — wspólnota i w sakramencie pojednania. Wielka jest nienawiść, lecz jeszcze większa miłość rozlewająca się z Chrystusowego krzyża.

Każdy z Kościołów chrześcijańskich ma jakąś formę ołtarza, wokół którego gromadzą się wierni. Składa się na nich nie tylko dary indywidualne, lecz również dary społeczności kościelnych, zboru. Czy te dary są miłe Bogu, wzięwszy pod uwagę niezgodę i co gorsze brak dobrej woli we współżyciu między parafiami różnych wy-



Kiedy przynosimy swoje dary na ołtarz, wspomnijmy o słowach naszego Pana, nakazujące żyć w zgodzie i miłości

znań i Kościołami? Ośmielam się stwierdzić, że nakaz Chrystusa: „odejź i najpierw pojednaj się z bratem swoim” obowiązuje nie tylko poszczególne osoby. W całej rozciągłości trzeba go również zastosować we współżyciu między wyznaniami chrześcijańskimi. Sam na własne oczy widziałem jak w walce o zdobycie budynku kościelnego doszło do rękoczynów, używając także do walki poświęconych gromnic. Jedni i drudzy mieli jakąś rację, bo oni lub ich ojcowie budowali ten kościół. Zapomnieli jednak o najważniejszej racji — zgodzie, miłości, która szuka dróg wyjścia z konfliktowej sytuacji poprzez dialog, rozmowę, a przede wszystkim dobrą wolę rozwiązującą najtrudniejsze problemy. Znane są fakty zamykania cmentarza przed zmarłym należącym do innej społeczności wyznaniowej, znane są przykłady rozpowszechniania fałszywych wiadomości o „konkurującym” Kościele. Jest ich, chwała Bogu, coraz mniej. Ruch ekumeniczny, ruch tolerancji i wzajemnego współżycia z poszanowaniem odrębnych poglądów i zwyczajów obejmuje coraz szersze kręgi zwolenników. To jest znak czasu, znak działania Ducha Świętego, który jest Duchem miłości.

Kiedy przynosimy swoje dary na ołtarz, wspomnijmy o słowach naszego Pana, nakazujące żyć w zgodzie i miłości. Będąc przekonani o swojej racji i niemożliwości pojednania, złożmy w ofierze przynajmniej swoją dobrą wolę, która wsparta Bożą łaską zdolna jest przełamać mury niezgody.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

WŁADZA APOSTOLSKA — SŁUŻBĄ

Po odejściu Jezusa Chrystusa z tej ziemi Kościołem kierowali Apostołowie. Przypadająca w dniu 29 czerwca uroczystość św. św. Piotra i Pawła jest niejako okazją, aby przyrzeć się władzy w Kościele.

Przystępując do omówienia tak szerokiego zagadnienia jakim jest Kościół i jego władza, należy przede wszystkim uwzględnić to, że Kościół jest społecznością wiernych założoną przez Jezusa Chrystusa i ściśle z Nim związaną nie tylko w początkowym swym zaistnieniu, ale także w dalszym swym rozwoju i działaniu. Jest to związek tak ścisły, że nie można Kościoła omawiać i analizować w oderwaniu od Jezusa Chrystusa. On jest Głową Kościoła (por. Kol 1,18; Rz 12,5; 1 Kor 12,22; Ef 1,22). Jezus Chrystus też w Kościele sprawuje najwyższą władzę. On w tym Kościele żyje i działa. On ma w Kościele absolutną władzę jako Bóg. I dlatego nikt nie może być Jego następcą, nikt nie może z ludzi być następcą Boga.

Mimo to, Jezus Chrystus ustanowił władzę w swoim Kościele, władzę, którą mają pełnić ludzie. Najpierw tę władzę pełnili Apostołowie, później ich następcy: biskupi i kapłani. Istnienie i istota tej władzy wynika z celu i misji jaką ma spełniać na tej ziemi Kościół.

Jezus Chrystus — założyciel Kościoła — przyszedł na ziemię „aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28). Taki sam cel ma przyswiecać i Kościołowi. Kościół ma prowadzić ludzi do zbawienia. A więc Kościół ma charakter służebny i taki sam charakter ma mieć władza w Kościele. Ta władza nie jest panowaniem i rządzeniem na wzór władzy świeckiej. „Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym” (Mt 20,27). W przytoczonym zdaniu Jezus Chrystus wskazywał na służebny charakter władzy w Kościele. I taki charakter, służebny władzy, wszędzie podkreśla.

Jezus Chrystus zostawił własną koncepcję władzy w Kościele. Dominującym elementem tej władzy jest hierarchiczność, a więc świętość, a także element służebny, zaś w konsekwencji odrzucenie takich struktur i form władzy w Kościele, które są cechami władzy świeckiej. Wyraźnie to widać, gdy przeanalizujemy Jego przypowieści o Pasterzu Dobrym (J 10,11—18) czy scenę kuszenia (Mt 4,8—10).

Władza istnieje w Kościele po to, aby Kościół mógł zrealizować cele nadprzyrodzone, aby mógł wypełnić zleconą mu misję. Władza ta więc jest jedynie jednym ze środków, nie celem dla siebie. Nie jest też ponad Kościołem. Ona jest w Kościele i na tyle jest władzą, na ile ma charakter służebny, na ile służy wypełnianiu przez Kościół nakreślonego przez Jezusa Chrystusa celu. Misja i cel Kościoła jest sprecyzowany: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazalem” (Mt 28, 19—20). Kościół ma tę misję realizować w poczuciu służby i miłości Boga oraz miłości człowieka.

Kościół ma głosić światu Ewangelię. Wszystko inne w Kościele ma być podporządkowane temu celowi. Jezus Chrystus udzielił im władzy rządzenia i panowania. I urząd apostolski polegał na głoszeniu Ewangelii, świadczeniu o Panu, który umarł na krzyżu dla zbawienia świata ale i zmartwychwstał, na udzielaniu chrztu świętego, na nauczaniu prawd wiary. Ta władza ma inne kategorie i wymiary. Jej ramy określo-



Apostołowie
Piotr i Paweł
(XII wiek)

ne są zadaniami misyjnymi Kościoła. I tak władzę swą pojmowali Apostołowie. Oni byli rzeczywiście na pierwszym planie w Kościele, ale dlatego, że na nich spoczywał wielki obowiązek misyjny. Oni wykonywali urząd apostolski pojmując go jako przewodniczenie w wierze i w miłości. A to przywództwo identyfikowało się całkowicie z Kościołem, z jego wyznawcami i z misją Kościoła. Dlatego wśród Apostołów, mimo istniejących różnic, mimo prezentowania różnych poglądów czy koncepcji Kościoła, była jedność. To pozwala też nam zrozumieć dlaczego żaden z Apostołów nie był przywódcą w Kościele w sensie absolutnym. Dlatego wszelkie ważne dla Kościoła decyzje podejmowane były przez grono apostolskie, przez Kościół, a nie przez Piotra, Pawła, Jakuba czy Jana. I z tego właśnie powodu te decyzje miały tak bardzo autorytatywny charakter. Bo decyzje te były decyzjami Kościoła. A Apostołowie byli zawsze świadomi tego, że oni należeli do Kościoła, byli w Kościele i zostali powołani do służby w Kościele i dla Kościoła. Oni nie stali ponad Kościołem, ani też obok niego. Nie stanowili urzędu apostolskiego dla samego urzędu. Także ich pozycję i pozycję tegoż urzędu apostolskiego nie oni określali, ale właśnie Kościół, żyjący wiarą w Pana. Stąd w historii Kościoła okresu apostolskiego i w formach wypełniania pojętej władzy nie znajdujemy elementów rządzenia i panowania w potocznym choćby rozumieniu tych słów zarówno wówczas jak i dzisiaj. Dlatego Apostołowie bez żadnej ujemy dla dostojenstwa wysyłają Piotra i Jana do tych, których diakon Filip ochrzcił w Samarii. „Kiedy Apostołowie w Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana” (Dz. 8,14). Z kolei Kościół w Jerozolimie wysłał apostoła Barnabę z misją do Antiochii (zob. Dz 11,22). Natomiast Kościół w Antiochii wysłał z misją do pogan apostoła Pawła i Barnabę (zob. Dz 13,1—3). A gdy św. Piotr na własną odpowiedzialność ochrzcił poganina, wówczas całą sprawę bada dokładnie, a potem definitywnie rozstrzyga Kościół w Jerozolimie, na którego czele stał wówczas apostoł Jakub. Rada Apostołów i starszych Kościoła w Jerozolimie podejmując też decyzję o zwolnieniu pogan przyjmujących chrześcijaństwo od zachowania rytualnych przepisów starozakonnnych (zob. Dz. 15).

Uroczystość św. Piotra i Pawła jest dobrą okazją do tego, aby zwrócić uwagę na koncepcję władzy w Kościele w ujęciu św. Pawła.

Św. Paweł jawi się nam głównie jako wiel-

ki apostoł, niestrudzony działacz i krzewiciel wiary w Jezusa Chrystusa. Szybko — dzięki swoim naturalnym predyspozycjom i zdolnościom — zyskuje sobie zaufanie i zdobywa wielki autorytet w gronie pozostałych Apostołów i w całym Kościele. To on jest głównym motorem całej działalności misyjnej Kościoła. On kieruje Kościołami w poszczególnych miastach i ośrodkach. Jednak nigdy nie zachowuje się jak głowa Kościoła. Trzeba tu zaraz dodać i podkreślić, że św. Paweł nie uznaje żadnego z Apostołów za głowę Kościoła, ale z naciskiem zaznacza, że Jedy-nym Pasterzem i Głową Kościoła jest sam Jezus Chrystus.

Św. Paweł otrzymał władzę w Kościele, władzę głoszenia Ewangelii od samego Jezusa Chrystusa, podczas owego słynnego wydarzenia pod Damaszkiem, kiedy to jechał prześladować młody, rozwijający się dopiero Kościół. Posłuszny wezwaniu apostolskiemu głosi od tego momentu tylko Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. W niestrudzonym wysiłku siebie ziarno Ewangelii wszędzie, gdzie tylko się pojawi, zaznaczając zaraz, że wzrost wiary i łaski jest dziełem samego Boga, nie jego zasługą. Jest budowniczym Kościoła ale na fundamencie, którym jest sam Jezus Chrystus (1 Kor 3,10—11). Jest sługą Chrystusa i jedynie szafarzem Bożych tajemnic (1 Kor 4,1). A traktując swą władzę służebnie poświęca się całkowicie, cierpiąc dla Ewangelii i dla Jezusa (1 Kor 4,9—13). Przemawia zawsze z powagą i autorytetem, zdając sobie sprawę z ogromu zadań nań włożonych, a także z tego, że miłość i jedność, a więc to, co jest podstawą działalności kościelnej, co jest tak charakterystyczne dla chrześcijaństwa, nie mogą być nakazane przez władzę. Zarówno miłość jak i jedność mają wypływać i wynikać z wolnej i osobistej decyzji każdego członka wspólnoty chrześcijańskiej. Wówczas Kościół miał różne problemy do rozwiązania. Ale św. Paweł nie rozwiązuje tych problemów za pomocą metody korzystania z władzy rządzenia. Zawsze wówczas odwołuje się do miłości chrześcijańskiej jako naczelną zasady rozwiązywania wszelkich wątpliwości i sporów między chrześcijanami i między ludźmi (1 Kor. 6, 1—8).

Św. Paweł był człowiekiem pełnym dynamizmu, stąd czasami jest gwałtowny, porywczy, używa ostrych sformułowań i słów, zaklina, błaga, prosi itp. Ukazuje się nam wówczas w całej pełni jako ten, który jest w akcji spełniania misji i urzędu apostolskiego w Kościele. Zorganizował wiele Kościołów w Azji Mniejszej i w innych częściach ówczesnego świata cywilizowanego. Wśród tych Kościołów cieszył się wielkim autorytetem. Tymi Kościołami kierował. Ale swe rządy apostolskie oparł na zasadzie miłości i międzyosobowego porozumienia. Stąd właśnie jego polecenia zawarte w Listach, których napisał 14, mają nie tyle coś, co przypomina zarządzenia czy komunikaty, ile raczej coś, co jest szczerym ukazaniem serca bliskim przyjacielom, co jest ustawiczną służbą Ewangelii i Jezusowi Chrystusowi w wierze i miłości.

Urząd i misja apostolska dla św. Pawła to poświęcenie się tym ludziom, którym głosił Ewangelię. I poświęcenie się Jezusowi traktował równocześnie z poświęceniem się dla chrześcijan, dla tych, którzy tworzyli Kościół — Ciało Chrystusa. Św. Paweł wierzył i żył tym, że Jezus Chrystus kieruje Kościołem, że On w tym Kościele żyje i w nim działa tak dalece, że nie można szukać Jezusa Chrystusa poza Kościołem, poza ludźmi. I tak pojmował władzę apostolską w Kościele. To była służba Ewangelii, służba w miłości i wierze dla autentycznych ludzi.

W dniu 29 czerwca przed naszymi oczyma stają dwaj Apostołowie: Piotr i Paweł. Obaj spełniali misje zlecone im przez Jezusa Chrystusa, obaj głosili światu Ewangelię. Uważani są za filary Kościoła. Byli prostymi w swej postawie, pokornymi sługami Jezusa. Całe życie spędzili w trudzie apostolskim. Wreszcie oddali swe życie dla Chrystusa i za Chrystusa, oddali swe życie i za Kościół, któremu służyli do końca i bez reszty. Oni też pozostaną na zawsze dla wszystkich w Kościele wzorami.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

W dniu 5 maja 1983 r. w Warszawie, z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej, odbyło się spotkanie przedstawicieli duchownych i świeckich z Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, zaangażowanych w pracach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego z całego kraju.

Zebrani wysłuchali referatu członka Zarządu Rady, Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, biskupa Tadeusza R. Majewskiego, na temat: „Miejsce i rola chrześcijan w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego” oraz informacji przedstawiciela Polskiej Rady Ekumenicznej w Pracach Prezydium Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, pani Barbary Enholc-Narzyńskiej, na temat przygotowań do I Kongresu tego ruchu.

Uczestniczący w spotkaniu duchowni i świeccy wskazywali na dalszą konieczność tworzenia warunków porozumienia narodowego i dialogu oraz na szczególną odpowiedzialność Kościołów za moralne odradzanie się społeczeństwa.

Dyskutanci wskazywali również na szkodliwość zacieraania różnic światopoglądowych, wyznaniowych i środowiskowych, wyrazili aprobatę dla dotychczasowej działalności Polskiej Rady Ekumenicznej na rzecz porozumienia narodowego, ładu moralnego, jak również przeciwstawianiu się izolacji naszego kraju na arenie międzynarodowej i utrwalaniu pokoju na świecie.

W spotkaniu wziął udział członek Rady Państwa, poseł Kazimierz Morawski, który złożył informację o przygotowaniach do Kongresu. (PAP)

PO I KONGRESIE PATRIOTYCZNEGO RUCHU ODRODZENIA NARODOWEGO

Spotkanie w Polskiej Radzie Ekumenicznej

Spotkaniu, które odbyło się w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie przed I Kongresem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, przewodniczył Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Wzięło w nim udział m.in. bardzo liczne grono duchownych Kościoła Polskokatolickiego przybyłych z różnych stron Polski, którzy brali czynny udział w dyskusji po przedstawionych referatach.

Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików (STPK) reprezentowała dr Stanisława Guskowska (wiceprezes STPK), która — przemawiając w imieniu zgromadzonych na spotkaniu kobiet — przedstawiła, jakimi problemami i nadziejami — przed mającym się odbyć Kongresem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — żyją kobiety, żony, matki.

Ksiądz dziekan Stanisław Muchewicz — delegat województwa łódzkiego na I Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, przedstawił słuchaczom projekt swego krótkiego przemówienia, w którym apelować będzie do delegatów I Kongresu, by w mającej być sformułowanej na obradach „Deklaracji”, wzięto pod uwagę szczególnie sprawę pokoju między narodami i rozbrojenia nuklearnego, co jest wołaniem dzisiejszego umęczonego niepokojem świata o swą przyszłość.

Spotkanie zakończyło się nadzieją radośniejszego patrzenia w przyszłość.

Przedstawicielka STPK wybrana do Krajowej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego

W dniach od 7 do 9 maja 1983 r. obradował w Warszawie I Kongres Patriotycznego Ruchu Odro-



W spotkaniu w Polskiej Radzie Ekumenicznej
wziął udział członek Rady Państwa
— poseł Kazimierz Morawski



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. Majewski wygłosił referat pt. „Miejsce i rola chrześcijan w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego”

dzenia Narodowego. Z jego decyzjami łączą się nadzieje Polaków na udoskonalenie procesu odnowy, na porozumienie i integrowanie sił obywateli w dziele naprawy Rzeczypospolitej.

W Kongresie uczestniczyło 1900 delegatów ze wszystkich regionów kraju. Reprezentowali oni pół miliona obywateli zrzeszonych w ruchu odrodzenia narodowego.

Głównym wydarzeniem drugiego dnia obrad było wyłonienie 400-osobowej Rady Krajowej PRON i 80-osobowej Centralnej Komisji Kontroli Finansowej PRON.

Przewodniczącym Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego Kongres wybrał znanego pisarza rzymskokatolickiego, dotychczasowego przewodniczącego Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — Jana Dobraczyńskiego.

W ciągu dwóch dni obrad w dyskusji zabrało głos 86 osób, a 259 uczestników złożyło swe głosy do protokołu.

Na forum I Kongresu wypowiedzieli się w dyskusji plenarnej przedstawiciele wszystkich regionów, środowisk tworzących społeczną bazę ruchu odrodzenia narodowego, reprezentanci organizacji społecznych działających w Patriotycznym Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Wkrótce po zakończeniu obrad odbyło się, pod przewodnictwem Jana Dobraczyńskiego, pierwsze

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁵¹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Pascal jest — jak już wspomniano wyżej — autorem szeregu nowych ujęć i twierdzeń w zakresie geometrii, fizyki, matematyki itd. (np. słynne prawo Pascala w zakresie hydrostatyki, dalej rachunku różniczkowego i całkowego, itd.). Spośród zaś jego dzieł tu wymienić należy dwie pozycje, wydane wszelako już po jego śmierci, a mianowicie: *Memorial*, czyli *Pamiętnik*; *Pensees sur la religion* (1669), czyli jak ten tytuł ujął polski tłumacz tego dzieła, T. Boy-Zeleński, *Myśli* (wyd. 1921).

Pascal Jan Chrzyciel — (ur. 1789, zm. 1859) — ks. rzymskokatol., Francuz, autor kilku książek teologicznych, a wśród nich następujących: *Entretiens sur la liturgie* (1834), czyli *Wprowadzenie do liturgii*; *Origines et raison de la liturgie catholique...* (1844—45), czyli *Pochodzenie i słusność (zasadność-rozumność, n.) liturgii katolickiej*; *Institutions de l'art chretien* (1856), czyli *Podstawy sztuki chrześcijańskiej*; *Colection complete des costumes de la cour de Rome et des ordres religieux de deux sexes* (1852), czyli *Pełny zbiór strojów dworu Rzymu i zakonów obu płci*.

Pascendi Dominici gregis mandatum — to pierwsze łacińskie słowa encykliki pap. Piusa X, czyli po polsku *Nakaz sprawowania pieczy nad owczarnią Pańską*. Encyklikę tę Papież ogłosił b. IX.1907 roku, skierowując ją wyraźnie przeciw modernistom i potępił w niej — modernizm.

Pascha — (hebr. pesah = przejście; konkretnie — biblijnie idzie o anioła śmierci przed opuszczeniem przez Żydów Egiptu, o czym traktuje Stary Testament → Biblia, → Pentateuch lub Pięcioksiąg) — w teologii oznacza: 1° u Żydów są to święta mające na celu od VII w. przed Chr. wspomnienie i czczenie faktu ich wyjścia z niewoli egipskiej (por. Księga Wyjścia XII, 1—30; bo przedtem u Izraelitów było

to święto związane z wiosennym strzyżeniem owiec i ofiarowaniem Jahwe jagnięcia i pierwszego chleba z tegorocznych zbiorów). Zwie się też te święta świętami przasninków, gdyż wolno w czasie ich trwania jeść tylko chleb niekwaszony, hebr. mazzot, po polsku — mace; święta te — przasninków — trwały siedem dni); spożywa się baranka paschalnego, którego krwią znaczą się drzwi i progi mieszkania; 2° — u chrześcijan Paschą nazywa się też → Wielkanoc, czyli → Zmartwychwstanie Pana Jezusa; 3° — paschą nazywa się także tradycyjny rosyjski sernik wielkanocny.

Paschal — w liturgii katolickiej jest dużą świecą woskową, poświęcaną w → Wielką Sobotę, a ustawia się go następnie po stronie ewangelijnej → ołtarza, gdzie, symbolizując Jezusa Zmartwychwstałego, stoi od uroczystości wielkanocnej do → uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego.

Pasja — w chrześcijańskim słownictwie teologicznym ma wielorakie znaczenie. 1° — (od łac. passio = męka) oznacza Mękę Pańską, czyli Jezusa Chrystusa; 2° — jest opisem tej Męki Pana Jezusa, opisem podanym przez czterech → ewangelistów, a czytany w Kościołach Katolickich w Wielkim Tygodniu, poczynając od Niedzieli Palmowej; 3° — pasją również nazywa się przedstawianie poszczególnych momentów Męki Pańskiej na scenie (przeważnie w świątyni, chociaż i w teatrach) i to głównie w okresie Wielkiego Postu, względnie Wielkiego Tygodnia; takie dramatyczne przedstawianie scen Męki Pańskiej znane już jest i praktykowane od dawna i jest w świecie katolickim dość rozpowszechnione. Wszelako może pierwszym, a w każdym razie znany w świecie jest pasja przedslawiana w zasadzie co dziesięć lat od 1634 roku począwszy w Oberammergau w Bawarii; 4° — pasją zwykło się też od dłuższego już czasu



Widok na salę obrad Polskiej Rady Ekumenicznej.
Wśród duchownych widzimy przedstawicieli Kościoła Polskokatolickiego

posiedzenie nowo wybranej Rady Krajowej. Powołano na nim 60-osobowy Komitet Wykonawczy Rady. Na posiedzenie wybrano też Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON.

W skład Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego weszła przedstawicielka środowiska polskokatolickiego, wiceprezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — pani dr Stanisława Guskowska.

I Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego zakończył obrady przyjęciem uchwał: deklaracji ideowo-programowej ruchu, uchwały o kierunkach działania PRON oraz uchwały statutowej. Wystosowano również apel do społeczeństwa, do Polaków za granicą oraz oświadczenie w sprawie pokoju dla Polski, Europy i świata.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁵²⁾

nazywać utwór muzyczny wokalny lub wokalnie-instrumentalny, skomponowany do słów opisu Męki Pańskiej według poszczególnych → ewangelistów. Do najbardziej znanych pasji należy Jana Sebastiana Bacha *Pasja według św. Mateusza* (1729); J. Haydna *Siedem słów Zbawiciela na krzyżu* (1785); L. van Beethovena *Chrystus na Górze Oliwnej* (1803); L. Spohra *Des Heilands letzte Stunden* (1835; czyli po polsku *Ostatnie godziny Zbawiciela*); K. Pendereckiego *Pasja według św. Łukasza* (1965); 5° — również w sztukach plastycznych Męka Pańska czyli pasja była i jest natchnieniem do twórczości dla wielu artystów, a do najczęstszych scen z Męki Pańskiej należą kolejno: uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Ostatnia Wieczerza, Ogrójec, Pojmanie, Cierniem Koronowanie, Biczowanie, Zdjęcie z krzyża (słynne tzw. — piety), Zmartwychwstanie.

Passaglia Karol — (ur. 1812, zm. 1887) — w 1827 roku został przyjęty do Zakonu Jezuitów i tu zanim przyjął święcenia kapłańskie, a więc i przed studiami teologicznymi, dał się poznać jako uzdolniony matematyk i wkrótce ukończywszy studia w tym zakresie został profesorem matematyki i fizyki w Regio oraz filozofii w Tivoli, a w 1845 roku profesorem teologii dogmatycznej, uprzednio był jeszcze w Rzymie jako prefekt Instytutu Germanicum profesorem prawa kanonicznego. Wkrótce stał się cenionym włoskim teologiem, filozofem i prawnikiem. Wszelako wskutek nieortodoksyjnego pojmowania władzy świeckiej papieża popadł w konflikt i to do tego stopnia, że musiał wystąpić z Towarzystwa Jezusowego, oraz naraził się na ostre kary kościelne w ogóle. Niebawem jednak odwołał swoje błędne poglądy i umarł jako kapłan pojednany z Kościołem Rzymskokatolickim. Jest autorem szeregu książek, a wśród nich następujących: *De praerogativis Beati Petri* (1850), czyli *O przywilejach świętego Piotra*; *De Ecclesia Christi* (1851—56; 5 tomów),

czyli *O Kościele Chrystusa* (ale dzieło to nie zostało dokończony); *De Immaculata Deiparae semper Virginis conceptu* (3 tomy; 1854), czyli *O niepokalanym poczęciu Bogarodzicy zawsze Dziewicy*; *De deternitate poenarum deque igne inferni* (1854), czyli *O wieczności kar i ogniu piekła*; *De Deo Creante*. (1857), czyli *O Bogu stwórcy*; *De Transubstantione et eucharistiae sacrificio*. (1857), czyli *O przeistoczeniu i ofierze eucharystycznej*.

Pasterka — to: 1° — popularna nazwa → Mszy św. odprawianej w Kościołach Katolickich i w świątyniach niektórych innych wyznań chrześcijańskich w nocy o godz. 24 z 24 na 25 grudnia, czyli w uroczystość — Bożego Narodzenia; 2° — nazwa drugiej Mszy św., a w uroczystość Bożego Narodzenia każdy mający legalną jurysdykcję kapłan katolicki ma prawo i przywilej odprawić trzy Msze św., którą nazywa się pasterską, a treść tekstów jej formularza mszalnego przypomina scenę wezwania przez aniołów pastery do stajenki betlejemskiej (por. m.in. Łk. I, 8 i nn.).

Pasterska władza — w teologii katolickiej ma oznaczać całość uprawnień, praw, przywilejów, jakie Jezus Chrystus, Założyciel i Głowa Kościoła swojego, przekazał temu Kościołowi, to jest konkretniej: swoim → apostołom, a w naturalnej i wyraźnie wypowiedzianej konsekwencji, o czym mówi wiele tekstów Pisma św., zwłaszcza Ewangelii, wskazywamy tu choćby na Mt. XXVIII, 19—20, również ich następcom, tj. prawowitym biskupom i tym, których oni mocą swojej władzy w odpowiednim zakresie uzdolnią poprzez — święcenia do wykonywania posług i usług sakramentalnych, kościelnych, duszpasterskich, tj. legalnym kapłanom i diakonom, względnie i w dalszym ciągu z woli i działania prawowitego biskupa ewentualnie i ich pomocnikom, oraz — możliwość, obowiązek i władzę wykonywania tych upraw-

Z życia
Polskiego
Narodowego
Katolickiego
Kościoła w USA

50 rocznica święceń kapłańskich
Księdza Seniora
LUDWIKA ORZECHA



W związku z przypadającą 50 rocznicą święceń kapłańskich Księdza Seniora Ludwika Orzecha — Kapłana Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA, Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce skierował na ręce Jubilata pismo gratulacyjne następującej treści:

„A gdy nastał wieczór owego pierwszego dnia po sabacie i drzwi były zamknięte tam, gdzie uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zebrani, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: Pokój wam! A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. I znowu rzekł do nich Jezus: Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 19-21)

Przewielebny Księżu Seniorze

Z okazji Złotego Jubileuszu Kapłaństwa przesyłam Księdzu Seniorowi najserdeczniejsze pozdrowienia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie oraz najlepsze życzenia i szczere gratulacje.

Przed 50 laty nastąpiły zaślubiny Czcigodnego Księdza Seniora z Chrystusem i z Jego Świętym Polskim Narodowym Katolickim Kościołem. Pół wieku pracy, poświęceń i wiernej służby dla Bożej i narodowej sprawy, to zaszczytny bilans kapłańskiej działalności. Należy Ksiądz Senior do tej pierwszej gwardii oddanych współpracowników Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Polsce — naszego wspólnego Wodza i Wielkiego Biskupa Franciszka Hodura. Tak więc jest Ksiądz Senior no-

Ks. Senior Ludwik Orzech urodził się 9 czerwca 1912 r. z ojca Władysława i matki Heleny z domu Białek w Mc Adoo, Pensylwania (USA). Gimnazjum ukończył we West Hazleton, zaś studia teologiczne — w Wyższym Seminarium Duchownym imienia Savonaroli w Scranton, Pa. Święcenia kapłańskie otrzymał 17 maja 1933 r. w katedrze pw. św. Stanisława w Scranton, Pa. z rąk Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura. Mszę św. prymicyjną neoprezbiter Ludwik Orzech odprawił w rodzinnej miejscowości Mc Adoo, Pa., w kościele parafialnym pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła, w dniu 20 maja 1933 r.

Dostojny Jubilat pracę duszpasterską rozpoczął wikariatem w katedrze Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scranton Pa., następnie był proboszczem parafii: św. Jana Chrzciciela w Frackville, Pa.; św. Krzyża — Wilkes Barre, Pa.; św. Stefana Reading, Pa.; św. św. Piotra i Pawła — Passaic, NJ.

W dniu 16 czerwca 1968 r. ks. Ludwik Orzech otrzymał nominację na Seniora (Dziekana) okręgu New Jersey i New York. A w roku 1977 objął duszpasterstwo parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Edwardsville, Pa., gdzie dotąd przebywa.

Dostojny Jubilat odprawił w dniu 5 czerwca 1983 r. o godz. 15.00 dziękczynną Mszę Św. w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego, w którym to piastuje godność proboszcza.

sicielem historii prawdy i walki o słuszne prawa dla Polskiego Ludu w Ameryce, złączonego z Odrodzonym Polskim Narodowym Katolickim Kościołem.

Na dalsze lata z całego serca życzę Czcigodnemu Księdzu Seniorowi Bożego błogosławieństwa, dużo czerstwego zdrowia, długich i spokojnych lat życia, pokoju ducha i wszelkiej pomyślności.

Cześć, uznanie i szacunek dla Ciebie i Twojej wiernej służby, Dostojny Księżu Seniorze!

Brat w Chrystusie Panu
+ Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI



Przybyłych Gości powitał w ciepłych słowach
bp-elekt W. Wysoczański



Wspominano dawne chwile...



W spotkaniu wzięła udział także przedstawicielka „Rodziny”



Wspólne, pamiątkowe zdjęcie

Spotkanie ludzi „złotego wieku” w siedzibie

Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, przy ulicy Wilczej 31 w Warszawie, miała miejsce w dniu 28 kwietnia 1983 r. miła uroczystość — spotkanie ludzi „złotego wieku”. Przybyli tu dawni pracownicy Zakładów Przemysłowo-Usługowych „Polkat”, Wydawnictwa „Odrodzenie” — ludzie znani, lubiani, cenieni i zawsze mile wspomniani przez pracujących kolegów. Niektórzy z nich już od dawna przebywają na emeryturze, inni — odeszli z macierzystego zakładu niespełna przed rokiem, a jeszcze inni korzystają z wolnego czasu dopiero od kilku miesięcy. Wszyscy jednak chętnie przyjmują zaproszenie, żeby choć przysłowiową „godzinkę” spędzić w towarzystwie „starych” znajomych, kolegów i przyjaciół, wspólnie wypić herbatę, powspominać dawne czasy, dowiedzieć się „co nowego” słyhać w dawnej pracy, co się zmieniło, a może ktoś nowy przybył? I co w ogóle dzieje się na tym bożym świecie...

Korzystając z zaproszenia Prezesa Zarządu Głównego STPK bpa-elektę Wiktora Wysoczańskiego, cała „ekipa” dawnych pracowników stawiła się niemalże w komplecie. Z wielką serdecznością przyjęto ich w zarządzie. Była bowiem zapowiedziana herbata i paczki. Z lezką wzruszenia wspomniano minione lata, wypytywano się wzajemnie o zdrowie, a pracowników Zarządu Głównego STPK witano z wielką sympatią.

Tego dnia „złoty” Gości czekała miła niespodzianka.

Nie wracali do domu z pustymi rękami, bowiem biskup-elekt Wiktor Wysoczański poczynił starania, aby właśnie dla nich otrzymać z Polskiej Rady Ekumenicznej „wiktuały”: mleko w proszku, śledzie korzenne, ryż, margarynę, a także mydelka.

W swym krótkim przemówieniu do zaproszonych Gości, Ksiądz Biskup podkreślił: „wszyscy cieszymy się z tego, że Państwo jesteście zdrowi i mogliście tu, do nas, przybyć. Pragniemy przekazać Państwu, w imieniu Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, te skromne dary z zagranicy, które otrzymaliśmy z Polskiej Rady Ekumenicznej. Dzielimy się tym, co było możliwe do uzyskania. Jeśli macie, Państwo, jakieś życzenia, prosimy nam je przekazać, a my, ze swej strony, będziemy je rozpatrywać na najbliższym posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego.”

Miłe chwile szybko mijają. Także i spotkanie w Zarządzie dobiegło końca. Przy wyjściu, Panie pracujące w biurze ZG STPK wręczyły Gościom paczki. A nasz fotoreporter „uwiecznił” ten dzień, wykonując pamiątkowe zdjęcia, które zarówno dla ludzi „złotego wieku”, jak i dla nas wszystkich stanowić będą cenną pamiątkę. Nie żegnamy się, lecz mówimy: do zobaczenia, do następnego spotkania!

(M.K.)

Przy wyjściu rozdawano miłe upominki



NAJCENNIEJSZE ZABYTKI KRAKOWA W FOTOGRAFII

Kraków, gród legendarnego Kraka i Wandy, miasto najdroższe sercu każdego Polaka i jedno z najstarszych w Polsce. Prawa miejskie uzyskało w r. 1257, dziś jest trzecim co do liczby mieszkańców po Warszawie i Łodzi, liczy ponad 600 tysięcy obywateli. Jest ośrodkiem nauki, sztuki i kultury, ma jeden z najstarszych uniwersytetów w Europie (1364 r.) i kilka szkół akademickich.

Kraków jest bez wątpienia miastem, które posiada najwięcej zabytków w skali światowej „zerowej” i w skali kraju „1”. Najstarsze i najpiękniejsze to: przedromańska rotunda p.w. Feliksa i Adaukta na Wawelu, absyda katedry z przelomu X i XI wieku, krypta św. Leonarda, w której obok królów spoczywają książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, kościoły romańskie św. Andrzeja i św. Wojciecha na Starym Rynku i św. Jana w śródmieściu, kościół Mariacki ze słynnym Ołtarzem Wita Stwosza, Sukiennice z XIV wieku, wokoło Starego Miasta fragmenty średniowiecznych murów obronnych z bramami, basztami i Barbakanem. Na Wzgórzu Wawelskim zabytek „zerowy” renesansowy Zamek Królewski i Katedra gotycka, arkadowy dziedzińiec; na Skalce klasztor i kościół, w podziemiach którego spoczywają zaśluzeni Polacy m.in. Długosz, Kraszewski, Lenartowicz, Pol, Siemiradzki, Wyspiański, Solski i inni.

Olbrzymie zbiory kultury polskiej gromadzą: Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe, Muzeum Historii Wawelu, Muzeum Historyczne m. Krakowa, Dom Matejki, Wyspiańskiego. Inne cenne pamiątki to: Kopiec Krakusa i Wandy, Kopiec Kościuszki, Kopiec Piłsudskiego i wiele innych pomników.

Kraków jako gród plemienia Wiślan od X wieku wchodził w skład państwa polskiego, tu w roku 1054 Kazimierz Odnowiciel przeniósł stolicę kraju z Gniezna, tutaj koronował się na króla Polski po zjednoczeniu rozbitego dzielnicowego Władysław Łokietek w roku 1320. Odtąd aż do roku 1596, tj. do czasu przeniesienia stolicy do Warszawy przez Zygmunta III Wazę, Kraków był stałą siedzibą królów. Po upadku Polski, w dniu 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko jako Naczelnik powstania złożył na Rynku krakowskim narodowi polskiemu słynną Przysięgę. Miejsce to upamiętnione jest tablicą oraz olejnymi obrazami Matejki i Stachewicza. W trzecim rozbiórce Polski, w 1795 Kraków przyznany został Austrii, w r. 1809 włączony do Księstwa Warszawskiego, w r. 1815 został stolicą tzw. Rzeczypospolitej Krakowskiej, po roku 1846 znowu włączony do Austrii. Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 Kraków bujnie się rozwijał. W latach 1939—1945 został ograbiony ze skarbów kultury, pomników, stracił też swych uczonych, profesorów uniwersytetu, artystów. Dziś, jak każde polskie miasto, Kraków ma swoje olbrzymie kłopoty: największy z nich to uciążliwa walka z zanieczyszczeniem środowiska. Piękno tego miasta ilustrują, choć tylko częściowo, zamieszczone zdjęcia.

tekst i fot.: ANTONI KACZMAREK



Wawel, siedziba królów polskich w latach 1054—1596. Zabytek architektoniczny w skali zerowej, gromadzi największe zbiory o bezcennej wartości



Katedra na Wawelu. Spoczywają w niej królowie: Łokietek, Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jagiello, a w podziemiach m.in. ks. Józef Poniatowski, Piłsudski, Mickiewicz



Kościół Najświętszej Marii Panny — Kościół Mariacki. Tutaj znajduje się słynny ołtarz Wita Stwosza



Barbakan od strony Bramy Floriańskiej, zabytek obronny i fortyfikacyjny z czasów średniowiecznych



Sukiennice, zbudowane przez Kazimierza Wielkiego w połowie XIV w. Mieści się tu m.in. Galeria Obrazów Muzeum Narodowego



Brama Floriańska, główne wejście do miasta. Ważna część murów obronnych średniowiecznego Krakowa



Pomnik Adama Mickiewicza, odsłonięty w roku 1890 przez syna poety, Władysława Mickiewicza na Rynku

Kopiec Kościuszki





O morzu w polskiej tradycji

Historia naszego kraju tak się potoczyła, że mimo bliskości morza nie mieliśmy za bohaterów narodowych Kolumbów czy Cooków, ale raczej Rejtanów i Kościuszków, a za bohaterów literackich nie Odyśów czy Robinsonów, ale Skrzetuskich i Zagłobów.

Bo i skąd? Zanim jeszcze całkowicie wykrystalizowały się i utrwaliły podstawy naszej dziejowej kultury, wybrzeże morskie, to „okno na świat”, skurczyło się szybko, a potem przez różne koleje losu i mimo dążeń niektórych jednostek, odpowiadających na ów bezcenny dla kraju i państwa zew morza — wybrzeże to zanikło prawie zupełnie.

Dlatego też tak wielkimi, przełomowymi momentami w polskiej historii najnowszej były „zaślubiny” z morzem: pierwsze w roku 1920, gdy generał Haller rzucił w nie złoty pierścień, i drugie, gdy w 1945 roku powiała nad nim zatknięta przez polskich żołnierzy chorągiew.

Nie jesteśmy krajem o tradycjach morskich, ani w historii ani w literaturze, która przecież odzwierciedlała całe życie narodu, przejmując w siebie wszelkie dane historyczne i etnograficzne. A te dane mówią przecież, że o wiele częściej spotykano w Polsce żeglarzy „słodkich wód”, flisów, aniżeli wilków morskich, zdobywców mórz i oceanów.

Ci właśnie flisowicze, płynący Wisłą hen, od Krakowa często aż do Gdańska, a potem powracający pieszo w górę rzeki, gdy już spławiane zboże czy drewno płynęło dalej, w świat, byli w morskim porcie, Gdańsku, postaciami zwykłymi. Zwłaszcza w sezonie spławnym, wiosną i jesienią, kręciło się ich po Gdańsku tysiące. W XVI i XVII w. było ich tak dużo, że nałożono na nich podatek osobisty:

„Flisownicy, każdy od siebie, płacą po 20 groszy okrom tych flisowników, którzyby na statkach szlacheckich płynęli, a ich poddani właśnie byli, takowi mają być od tego wolni”.

Flisowicze mieli swoje „wodne” zwyczaje, utrwalone z biegiem lat, choć w niewielkim tylko stopniu przypominały one obyczaje morskie. Ten na przykład, kto pierwszy raz płynął z towarem, musiał się „wyzwolić”, odbywając jak gdyby „chrzest morski”. Oblewano takiego nowicjusza wodą, bito cholewą, okładano licznymi i mocnymi klapsami, kazano też całować kłoc, zwany „babą”. Wreszcie delikwent musiał wkupić się fundą. Do fundy zresztą nie trzeba było specjalnych okazji, bo w Gdańsku, po zakończeniu splywu i już bez trwogi przed kapryśnym Poświstem, którego uważano za władcę złych i dobrych wiatrów, flisowicze lubili pohulać, popić i zabawić się. Koczowali w mieście, prowadząc na pół cygańskie życie, i często zdarzało się, że do rodzinnych wiosek powracali przepiwszy cały zarobek.

Tak też nasze „wodne dzieje” przez długie wieki toczyły się wzdłuż Wisły i innych spławnych rzek, na tratwach, czółnach, skutach, dubasach czy galarach. I choć Zygmuntovi Augustowi udało się stworzyć w pewnym stopniu flotę nie tyle handlową, ile korsarską raczej, mającą kontrolować obce statki, bogacące się na handlu z Gdańskiem, a umykające przed clem na rzecz polskiego skarbu (z tego też czasu pochodzi pierwsza polska bandera: nagie zbrojne w miecz ramieniu na czerwonym polu), choć marzyła mu się flota wojenna, której budowę rozpoczął już, zamawiając w Elblągu potężną galeonę — to przecież śmierć mu przeszkodziła w dalszej realizacji tych planów. Flotę wojenną stworzyli w Polsce Wazowicze, budując również port władysławowski, ale potem na długo, aż do odzyskania niepodległości przestał nam sprzyjać „wiatr od morza”.

Z tym większą też radością obchodzimy teraz, jak Wybrzeże długie, a Polska szeroka, Święto Morza, Święto to bardzo młode, obchodzone od 1932 roku, według zamysłu Ligi Morskiej i Kolonialnej, a pod koniec czerwca dlatego, że miało nawiązywać, w pewnym, niewielkim już tylko stopniu, do sobótek — święta wody i ognia. Świę-

Polski okręt wojenny z XVIII w., wg. St. Ostol-Chwostowskiego

to Morza w latach „okrągłych”, co 5 lat, obchodzone jest, zgodnie z ustaloną tradycją, bardzo uroczystie, w pozostałych latach skromniej nieco, bez parady okrętów na Bałtyku, ale zawsze z serdecznymi myślami „o tych, co na morzu”, których życie w ciągu długich miesięcy na statku regulowane jest wachtami, a odmierzane „szklankami”, wybijanymi przez dzwon okrętowy jak przed wiekami.

Taka była tradycja historyczna — a jak ilustruje ją tradycja literacka?

Nie mamy w literaturze tradycji „Eneidy” czy „Odysei” morskiej, Mamy natomiast opis życia żeglarzy słodkich wód, we „Flisie” Sebastiana Klonowica z XVI wieku. Flisowicze żeglowali po Wiśle — dalej ani oni, ani autor, Klonowicz, nie zapuszczali się:

*Z brzegu na morze patrzeć i na sine wały
Piękna rzecz — o pomorskie gdy się łamią skały.*

albo dalej:

*Miła Polska na żynym zagonie
Zasiadła jako u Boga na łonie.
Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze.*

Podobnego, a może nawet gorszego zdania o morzu i żegludze był pan Mikołaj Rej z Nagłowic:

*O Szwedzie, Duńczyku, tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić.
Tum jeno po sadzawkach polskich nieco pływał
A na morzu — bodaj tam nikt dobry nie bywał.*

Pod koniec XVIII w. Franciszek Karpiński pisze „Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta”, gdzie znajdujemy m. in. wyraz niezmiernej tęsknoty za polskim morzem:

*Ojczyzno moja, na końcuś upadła!
Zamożna kiedyś i w sławę, i w siłę...
Ta, co od morza aż do morza władła,
Kawalka ziemi nie ma na mogiłę!
Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza!
W tym ciele była milionów dusza!*

Kazimierz Brodziński w I poł. XIX w. tak formułuje swoje „Marzenie”:

*Niechaj w starych granicach, od morza do morza,
Zobaczą polskim ludem osiadłe przestworza.*

Wincenty Pol w „Proroctwie kapłana polskiego” tak ujmuje w słowa tęsknotę Polski za morzem:

*O! Wszystkim ludom pójdziesz, Polsko, przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała;
Wytrwaj, a staniesz, staniesz, ludu dzielny,
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
W ziemi ojców od morza do morza.*

Słów kilka o Bałtyku i jego znaczeniu dla narodu polskiego znajdujemy u Jana Kasprowicza w wierszu „Od morza jesteśmy, od morza”:

*Od morza, jesteśmy, od morza,
Od szumnych, bałtyckich wód.
Z świeżości ich siłę czerpie
Nasz polski odwieczny ród.*

W pięknych wierszach Artura Oppmana — Or-Ota — kilkakrotnie znajdujemy wzmianki o morzu, raz w „Warszawiance”:

*Sen o Polsce niepodległej
Jak sakrament w sercach tłał.
Na fundament krwawe cegły
Niósł jej Naród z polskich ciał!
A gdy krzyk dziś w niebo bije,
Od Bałtyku od Tatr grzmi
To dlatego Polska żyje,
Ze, Narodzie, żyjesz ty!*

a raz w „Manifeście ludu”:

*Wzniósł głowę naród nie zdziwiony:
Jego manifest w krwi mu grał!
Klucz od ojczyzny rozwalonej
Nie przemoc miała — on go miał!
Zawsze mu polskie grzmiało morze,
Tatrzański orzeł leciał w grom,
A zorze wolnych — jego zorze,
A cała Polska — jego dom!*

Teraz, gdy już wreszcie polskie wybrzeże otwiera szeroką drogę na świat, gdy polskie statki płyną po wszystkich morzach i oceanach — teraz musimy zadbać o to, aby nie stracić tego morza znów, w sposób inny nieco, choć równie smutny. Musimy doprowadzić jak najszybciej do tego, aby wody morskie i plaże odzyskały czystość i piękno, i aby fale wyrzucały na brzeg tylko okruchy bursztynu.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

Wpływ przyrody Tatr na człowieka

„Kto w górach cierpiał i był szczęśliwy,
ten z nim się nie rozłączy”.

(Jalu Kurek)

Góry od dawna były ucieczką od problemów życia miejskiego, prowokowały do sprawdzenia tężyzny fizycznej podczas górskich wspinaczek. Moment „odkrycia Tatr” wypadł sto lat temu, a więc w okresie wzmożonej urbanizacji kraju, która wywarła ujemne skutki na zdrowiu i psychice zwłaszcza u biedniejszej ludności zamieszkującej miasta, w czasie, kiedy sprawa większego kontaktu człowieka z przyrodą nabrała ogromnego znaczenia. Koszarowe bloki, stłoczone kamienice, czynszowe o mrocznych podwórkach-studniach, wilgotnych, zagrzybionych, wszystko to w połączeniu z zapyłonymi i dusznymi halami fabrycznymi, miejscem wytężonego, monotonnego i morderczego wysiłku pracy przemysłowej, rodziło tęsknotę za zielenią, powietrzem i wodą, za otwartymi, nietkniętymi cywilizacją przestrzeniami. Bezsztalna masa ludności miejskiej, pozbawiona była naturalnej więzi z ziemią, z przyrodą, pozbawiona możliwości realizacji potrzeby ruchu.

Nasz znakomity dramaturg i malarz okresu Młodej Polski Stanisław Witkiewicz, który nigdy nie krył swojej niechęci do miasta traktował przyrodę jako podstawowy czynnik, dzięki któremu można będzie odrodzić „instynkty, siły i zdolności” człowieka, „zamarłe lub zniechęcone w spokojnym życiu” — życiu mieszczańskim, przemysłowym. Zatem to ponowne nawiązanie kontaktu człowieka z przyrodą miało być antidotum na skażenia i spustoszenia, jakie poczyniła w jego naturze cywilizacja przemysłowa i układ zinstytucjonalizowanych stosunków. Góry zaś jako krajobraz doskonały posiadały dużo cennych wartości w nadmiarze, które umożliwiały zregenerowanie człowieczeństwa w takim stopniu, że ludzie nawet po krótkim tam pobycie wyjeżdżali odrodzeni.

W poglądach Witkiewicza dość mocno dała o sobie znać niemiecka fascynacja sprawnością i tężyzną fizyczną. Pisarz nie krył podziwu dla siły i odwagi górali, ale z jeszcze większą radością opisuje obrazki, kiedy to ludzie chorzy i zmizerowani miejskimi warunkami przychodzą w górach do zdrowia i nabierają większej pewności siebie. Oto niektóre jego spostrzeżenia:

„Ten przybłądły, spokojny, otyły jegomość z wytrzymałością rysia wspina się po skałach, ta wążka paniątka tygodniami całymi żyła we wnętrzu gór, nie schodząc na odpoczynek w dolinie”.

„Są tu i tacy, dla których wólczyca po górach jest dalszym ciągiem jakiejś kuracji regulującej funkcje żołądka. Udoskonalają oni tu swoje trawienie, ostrzą apetyt, znoszą różne niewygody i braki”.

Udało się znakomicie Witkiewiczowi uchwycić zarówno tę wrodzoną więź ludzi z naturą jak i głęboką wiarę opartą na wskazaniach lekarzy, że przyroda górską pozwoli im odzyskać zdrowie. Toteż z największą radością zauważa pisarz, iż ten pęd ludzi do Tatr jest społecznie wartościową ceną, bo z gór powrócą do swoich środowisk pod każdym względem odrodzeni.

Tatry, zdaniem Witkiewicza, umożliwiały ludziom nie tylko podratowanie nadwątlonego zdrowia, ale przede wszystkim odradzały w nich wartości humanistyczne, dokonywały ich duchowego samowyzwolenia i uaktywniały idealne pierwiastki ich człowieczeństwa. Przyroda górską dysponowała bowiem bogactwem środków, aby wyprostować ciała i dusze wykrzywione przez ciężkie nieraz warunki życia.

Niejednokrotnie akcentuje pisarz takie momenty podczas turystycznych wycieczek, kiedy to człowiek postawiony w groźnych i niebezpiecznych sytuacjach w górach, pokonuje swoje lęki i słabości, nabiera zaufania do siły swoich mięśni oraz uzbraja w energię swoją duchowość. Toteż po pokonaniu niebezpiecznej wspinaczki na Mięguszowieckim, kiedy niektórzy turyści przechodzili kryzys psychiczny, wypowie Witkiewicz wielką humanistyczną prawdę: „Wszystko jest w człowieku, nie poza nim”.

Rolę przyrody w życiu człowieka pojmował Witkiewicz szeroko. Góry nie tylko ratowały zdrowie, kształciły sprawność fizyczną i uszlachetniały zmieszczające dusze, ale też odradzały w ludziach ich istotę, wskrzeszały wiarę w ich siły i nieśmiertelność. Głosił, że najlepszym sposobem odrodzenia skażonego człowieczeństwa jest pełne korzystanie z dóbr, jakie daje społeczeństwu przyroda górską, a Tatry w praktyce udowodniły już prawdę, że „piękno jest tak rzeczywistym, materialnie koniecznym pierwiastkiem ludzkiego życia, jak chleb lub inne najkorzystniejsze warunki bytu”.

Dla poetów góry były wyjątkowym terytorium, na którym wyzwalało się ich wielokrotnie człowieczeństwo i uruchamiało głębsze, twórcze mechanizmy w nich samych. Tatry np. Jalu Kurka, a w nich woda, kamień, wiatr oraz turnie i doliny — wszystko obdarzone jest wyższą świadomością, żyje w pasji działania i tworzenia różnych artystycznych jakości. W efekcie góry jawią się jako:

„Mądrość milcząca i spiętrzona.
Skały żywe.



Ściany milczące.
Turnie życzliwe.

W takim świecie poeta znajduje godnych sobie partnerów — bo np. woda nie jest zwykła, lecz „natchniona” — każdy uświadomiony szczególnie atakuje jego wyobraźnię i domaga się spożytkowania w wyższej kreacji, która jest już jego zdolnością. Choć Tatry są „wariantem architektury”, nie konkretyzuje ich poeta ze szczegółami jakichś budowli miejskich. Mają one więcej cech ludzkich: serce, pierś, mówią patetyczne wiersze. Stają się nie tylko świadomymi istotami, ale i przyjaciółmi człowieka. Kurek dokonał największej humanizacji Tatr w naszej literaturze: człowiek przychodzi do nich zrzucić ludzkie brzemie i traktując je jako najwyższe autorytety moralne, dokonuje najszczerzej w życiu spowiedzi, aby dzięki niej podbudować swoje człowieczeństwo. Góry natomiast nie tylko odwzajemniają mu się, ujawniając swoje namiętności, ale i wykazują zrozumienie jego problemów:

Tak mi się czasem zdaje,
że skała rozumie człowieka.

Kurek zdynamizował Tatry. Prawie każdy tatrzański obiekt czy zjawisko przedstawia w ruchu (np. woda rwie, tryska, leci, ciecze), w ruchu są doliny i szczyty (np. „Płynię Niewcyrka. Ja za nią”). Cechuje je poza tym duża eksplozywność:

powstałe z piękności, z wybuchu i z siły
spiętrzone góry zastygły w wybuchu
skała wybuchu i pęka.

Góry, a w nich przede wszystkim świat roślinny wyższą rangę uświadomienia, jaka jest już przywilejem istot ludzkich, uzyskały również u Witkiewicza. Podobieństwa między tymi światami kojarzą mu się na wielu płaszczyznach życia i stosunków społecznych:

„Tu rośliny zdają się być bardzo bliskimi człowiekowi istotami; tu czuje się, że one żyją, tu widzi się, jak walczą, przystosowują się do warunków zewnętrznych lub cierpią i giną; — są nędzarami, jak świerk u górnej granicy swego zasięgu, lub magnatami, jak te pyszne pnie, jak ta cała wspaniała roślinność, nie niszczone przez człowieka, broniona od sił wrogich przez ściany wichrów...”

Witkiewicz eksponuje indywidualną urodę roślin umiejętnie operując ciem, kontrastowością ich barw i kompozycją kształtów, a ich cechy wyróżniające potrafi jeszcze uwydatnić przez stosowanie sugestywnych przenośni. W efekcie w jego obrazach „owies syczy”, lśni „przepyszny oset górski, inkrustowany w zielonej darni”, dynają nad przepaściami „ogromne kołtuny mchów, jak dziwaczne sakwy z aksamitu”.

Prawdziwego ucłowieczenia dostąpiło najpospolitsze drzewo Tatr — świerk, w jego postawie pisarz potrafi dostrzec całą gamę duchowych odczuć:

„Śmrek jest smutny, cenny, wyczekujący, jak gdyby nadstuchiwał, jak gdyby czegoś w milczeniu się spodziewał. Ma on jedną chwilę radosną, kiedy w ciemnych, obwisłych strzępach jego cetyny zakwitają purpurowo, pachnące, tryskające żywicą młode szyszki. Chwila to dziwna, w której smrek przypomina twarz zawsze smutną i ponurą, na której na mgnienie wyblęyska uśmiech radosny i jasny”.

I my w naszych wakacyjnych wędrowkach po górach spójrzmy na nie oczami poety, spróbujmy dostrzec zawarte w nich piękno.

EWA STOMAL

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Zwyczaje i obyczaje

Szkicując w świetle etyki dziedzinę prawa, jego rodzaje, konieczność i użyteczność, nie wolno pominąć specjalnego gatunku norm zwanych zwyczajami i obyczajami. Choćby normy te nie są sprecyzowane na piśmie nikt za ich przestrzeganie czy pomijanie nie stosuje sankcji, to jednak bywają często lepiej znane niż bardzo ważne przepisy kościelne i państwowe. Zwyczajami nazywamy pewne charakterystyczne dla danego narodu czy regionu sposoby reagowania na to, co niesie życie. Zwyczajem tak głęboko zakorzenionym się w ludzkiej duszy, że człowiek uważa je jakby za część własnej natury i czuje się w obowiązku wypełniać ich normy. Głęboko wryte w ludzką naturę zwyczaje zwiemy obyczajami.

Obszerną i niezwykle barwną dziedzinę zwyczajów i obyczajów nie da się nawet z pozycji etyka zamknąć w kilkunastu wierszach niniejszej rubryki, ale można podać najogólniejsze oceny i wskazówki moralne.

Zwyczaje i obyczaje można dzielić na prastare i nowsze, świeckie i religijne, pogańskie i chrześcijańskie, regionalne i ogólnonarodowe itp. Nas interesuje etyczny podział obyczajów na chwalebne, czyli moralnie wzniosłe i gorszące, czyli moralnie złe. Są też zwyczaje moralnie obojętne, nabierające zabarwienia moralnego w zależności od czynników składowych takich jak intencja i okoliczności. Zwyczaje i obyczaje chwalebne to takie nie pisane prawa, których respektowanie przynosi pożytek duchowy i materialny dla społeczności i poszczególnych jednostek. Zwyczaje gorszące przynoszą same szkody moralne i duchowe, ale mogą dawać zysk materialny, lub przyjemność często zmysłową, z tej racji bywają one kulturowane przez ludzi myślących jedynie o rzeczach ziemskich, a nie dbających o ducha.

Przypatrzmy się najpierw przykładom obyczajów złych. W dawnej Polsce i całej feudalnej Europie istniał powszechny zwyczaj pojedynkowania się. Niby korzenie miał dobre, bo chodziło o obronę honoru i czci osoby niewinnej, obrażonej i pokrzywdzonej, ale owoce jakie dawało to drzewo były złe. W pojedynku nie zawsze kara spotykała

tego, kto zawińił. Nadto cena jaką płacili pojedynkujący się ludzie była zazwyczaj niewspółmiernie wysoka w stosunku do winy — kalectwo lub utrata życia! Z tej właśnie racji prawodawstwo kościelne i świeckie toczyło długotrwały boj o likwidację pojedynków, na szczęście z pozytywnym rezultatem. Piszę „na szczęście”, bo walka ze zwyczajami choćby najgorszymi jest niezmiernie trudna i długotrwała. Weźmy inny przykład. Zwyczaj zakrapiania alkoholem każdego przyjęcia, podawanie wódki na przyjęciach z racji ślubów, chrztów czy pogrzebów, to bardzo szkodliwy zwyczaj powodujący wiele ludzkich tragedii moralnych, społecznych i gospodarczych. Z tą społeczną plagą walczy religia i państwo, ale zwyczaj ten jest tak zakorzeniony w naszym społeczeństwie, że efekty batalii są raczej mierne. Muszą dopiero nastąpić zmiany obyczajowe, musi każdy Polak zrozumieć, że jest możliwe urządzenie nawet bardzo radosnych i hucznych przyjęć bez środków dopingujących, a już absolutnie nie wypada złem dziękować Bogu za dobra duchowe, nadprzyrodzone, np. podawać wódkę z okazji I Komunii św. Gdy rumieniec wstydu zakwitnie na naszych policzkach na samą myśl, czy propozycję urządzenia libacji alkoholowej, dopiero wówczas zniknie szkodliwy pijacki obyczaj. Ale przejdźmy do zwyczajów chwalebnych.

W większości polskich domów podczas Wigilii pozostaje przy

stole puste miejsce dla ewentualnego, niespodziewanego, głodnego przybysza. Nie ma chyba rodaka, który nie podzieliłby się ostatnią kromką chleba z obcokrajowcem. Po całym świecie słynie polska gościnność, a nasi praojcowie ukuli na tę okoliczność kapitalne powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom”. Chwalebny obyczaj gościnności kulturowany w naszej Ojczyźnie to jakby niustanna realizacja polecenia Chrystusa, by głodnych nakarmić. Ileż radości i wiary w dobre serce budzi zwyczaj składania żonie życzeń z okazji różnych świąt, imienin i urodzin! W wielu regionach naszego kraju ludzie biorą gremialny udział w pogrzebach i to nie tylko związani ze zmarłym przyjaźnią, sąsiedztwem, czy wężami rodzinnymi. Czyż nie jest to szlachetny obyczaj?

Stare, czy rodzące się nowe szlachetne obyczaje i przyzwyczajenia mają moc nawet zawieszania lub zmieniania prawa im przeciwnego. Pielęgnowmy więc każdy dobry obyczaj i wywarzajmy nowe, będące objawem więzi międzyludzkich i umacniających duchowe wartości. Gdy nastąpi czas powszechnego rozliczenia, powie do nas Zbawiciel: „Pójdźcie błogosławieni i posiadźcie radość wieczną zgotowaną wam od założenia świata. Bo byłem głodny, a daliście mi jeść, byłem wędrowcem, a przyjęliście mnie do swego domu, byłem chory, a nawiedziliście mnie.”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Jak wychowywać?

Zagadnienie wychowywania to problem stary jak ludzkość, a wciąż nie ma nań jednoznacznej recepty. Stosunkowo łatwiej jest dać odpowiedź na pytanie, jak kochać dziecko — na ten bowiem temat mamy dobrą i bogatą literaturę. Wychowawcy, nauczyciele i rodzice rozumieją dobrze, że dzieci kochać trzeba rozumnie, że pokolenie najmłodszych obdarzyć trzeba miłością, ale miłością dobrze pojętą tj. troską o fizyczny, duchowy, moralny i umysłowy rozwój, o moralną postawę młodzieży w życiu rodzinnym i społecznym. Najłatwiej jest dziecko kochać. Któż z nas, rodziców nie kocha swego dziecka, zwłaszcza dziecka zdrowego, uśmiechniętego, radosnego, bystrego, dowcipnego, nad wiek rozwiniętego? Dziecka czyniącego bardzo dobre postępy w nauce?

Każde dziecko jest dla rodziców przede wszystkim nadzieją na przyszłość zarówno dla rodzzeństwa jak i dla dziadków i babć, oraz dla społeczeństwa. Wszyscy chcą przyjąć mu z pomocą przed jego startem w życie, w powodzenie, w szczęście!

Ale o ile trudniej jest nam kochać dziecko cudze, cygańskie, murzyńskie, brudaska z ulicy, dziecko zaniedbane, nie przystosowane do życia w zespole, dziecko krnąbrne, często nieznośne. A jednak i takie dzieci są oczywiście naszymi dziećmi. Nawet człowiek oschły, bardzo wymaga-



jący znajdzie jakieś miłe słowa dla dziecka starannie ubranego, czystego, rozszczębiotanego, ale w stosunku do „czarnucha”, cyganiątka, brudasa nie zawsze znajdzie uśmiech czy miłe słowa. Wiedzą o tym matki, którym od pierwszych dni ich małych nadziei przychodzi borykać się z brakiem pieluch, mleka, odżywek, ubranka, miejsca w żłobku czy w przedszkolu. Takie matki w razie choroby swojej czy dziecka godzinami wyczekują w poradniach i przychodniach, biegają od apteki do apteki. A kłopotem tym stale towarzyszy pytanie: co z tej mojej Nadziei wyrośnie? Czy w przyszłości, w okresie mojej starości, dziecko zrozumie mój dla niego trud i moje wyrzeczenia, nieprzespane noce, troski o jego szczęśliwsze od mojego życie? I jeśli nawet niejedna matka zawiedzie się na swej Nadziei, jeśli jej dziecko nie będzie zdolne do wdzięczności, to i tak będzie to prawidłowo-

ść naszego wychowania już choćby dlatego, że i my też nie spłaciliśmy długu wdzięczności wobec naszych rodziców. Ale w fatalizm nie należy popadać i musimy, tak, musimy wychowywać, choćby nawet kosztem największych wyrzeczeń, trudów i smartwień, bo sprawa wychowania to przede wszystkim obowiązek matek i ojców, a nie babć i dziadków! Ci ostatni mogą tylko pomóc rodzicom, nigdy jednak nie są odpowiedzialni za wychowanie.

Osobisty przykład matki i ojca, braci i siostr w życiu również rodzinnym jak i społecznym ma szczególnie duże znaczenie i moc oddziaływania na dzieci i młodzież w myśl zasady, że lepsza jest gorzka prawda od słodkiego kłamstwa. W wychowywaniu przyjmuje się za oczywiste fakty, że prawdy nie trzeba się obawiać, że ukryć jej nie należy i nie można — kłamstwo zaś ma krótki żywot. W ten sposób kształtowana psychika dziecka rokuje nadzieję, że wyrośnie z niego uczciwy, rzetelny i prawdomówny człowiek.

Prawda spełnia w życiu jednostki i społeczeństwa funkcję taką, jak w organizmie ludzkim tlen — wiadomo powszechnie, że bez tlenu nie ma życia. Stara to i sprawdzona zasada, że prawdomówność w wychowywaniu wywodzi się z domów rodzinnych i szkół w których cnota prawdomówności była w szczególnie wysokiej cenie. A choć zdarza się żyć nawet bez prawdomówności, to jednak żyją tak najczęściej jednostki aspołeczne. A zatem ... jak w y c h o w y w a ć?

ANTONI KACZMAREK

Wskazówki lecznicze i gospodarskie

Niestety, nie znam autora czy też autorki tego dzieła, gdyż brak mu okładki i pierwszej strony. Rok wydania — 1882, a więc skończyło już 100 lat.

Składa się ta książka z paru działów: „Kulinarne przepisy” (oj, nie na nasze czasy — babki wielkanocne na przykład z litra żółtek!), „O hodowli roślin w ogródkach i na balkonach”, „Pierwsza pomoc w wypadkach”, „O zdrowiu matki i dziecka”, „Gimnastyka szwedzka i lecznicza” i obszerny dział pt. „Wskazówki lecznicze i gospodarsze”.

Z tego właśnie działu czerpiemy więc poniższe wskazówki, na kiedy indziej zostawiając sięgnięcie do innych części tego obszernego dziełka.

„Biała lilia. Dawniej wszystkie części lilii białej, która obok róży jest najpiękniejszą ozdobą naszych ogrodów, służyły za lekarstwo, dziś wiemy, że tylko z kwiatu wyrabiają wodę piękności i olejek liliowy. Ten ostatni jest wybornym lekarstwem na rany i opuchnięcia, a może być zrobiony przez każdego następującym sposobem: świeżo zerwane listki kwiatu lilii dać do słoika, poleć oliwą i na 14 dni na słońce postawić, aby się destylowały. Po tym czasie zlać oliwę i schować do flaszki dobrze zakorkowanej.” Przytoczymy tu także przepis na maść liliową, której używały nasze prababki, równie próżne jak ich wnuczki, aby

dokończenie na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle żywą i natychmiastową reakcją wywołał list siostry Marii Antoniny W., zamieszczony w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” (zob. „Rodzina” nr 2 z dnia 9 stycznia br.). Bowiernie niemal bezpośrednio po jego zamieszczeniu na łamach naszego czasopisma otrzymaliśmy szereg listów, w których Czytelnicy nasi — otwarcie i rzeczowo — ustosunkowują się do problemów poruszonych przez wspomnianą wyżej zakonnice. Nie od rzeczy będzie również przypomnieć, że w przeważającej większości autorami ich są wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy nie mogą się zgodzić z wyrażeniami we wspomnianym liście poglądami. Odpowiedź na jeden z nich zamieszczona została w poprzednim numerze tygodnika „Rodzina”. Autorem kolejnej korespondencji w tej sprawie jest p. Marian G. z Grodziska, który pisze co następuje:

„Szanowna Siostrze! Jestem praktykującym wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego. Równocześnie od szeregu lat systematycznie czytam tygodnik „Rodzina”. Przeczytałem list przesłany przez Siostrę do Redakcji, lecz jako człowiek wierzący nie mogę zgodzić się z jego treścią. Co więcej, zdziwiłem się bardzo, że zakonnica rzymskokatolicka — a więc osoba powołana do większej doskonałości, niż ludzie pozostający w świecie — mogła podobny list napisać. Wynika bowiem z niego jednoznacznie, że żywi Siostra nie tylko pogardę, ale wprost nienawiść do innych Kościołów chrześcijańskich i ich wyznawców. Nie potrafie sobie wytłumaczyć, jak nastawienia takie można pogodzić z Chrystusowym przykazaniem miłości bliźniego oraz podstawowymi zasadami ruchu ekumenicznego.

Równocześnie chciałbym nawiązać do poruszonego w wy-

mienionym liście problemu małżeństwa duchownych. Osobiście podzielam zdanie Duszpasterza, że małżeństwa duchownych nie są bynajmniej powodem do wstydu. Od siebie chciałbym jednak dodać, że małżeństwa duchownych w wielu Kościołach chrześcijańskich nie powinny nikogo gorszyć. Jest rzeczą oczywistą, że dla wielu katolików świeckich możliwość zawarcia przez duchownego związku małżeńskiego wydaje się co najmniej dziwna. Nie może jednak być inaczej, skoro społeczeństwo nasze przyzwyczajone jest od wieków do księdza samotnego. Warto jednak przypomnieć, że Chrystus mówił wyłącznie o dziewictwie dobrowolnym, nie zaś przymusowym. Świadczą o tym jego słowa: „Kto może pojąć, niech pojmuje” (Mt. 19,12). Zatem celibat jest z ustanowienia ludzkiego. Wprowadził go Kościół i on też ma prawo go znieść, o ile uzna to za stosowne. Osobiście jestem przekonany, że nawet w Kościele Rzymskokatolickim wcześniej czy później to nastąpi. Wszak już obecnie (choć nie w pojedynczych przypadkach) Kościół ten zezwala na udzielanie święceń kapłańskich ludziom żonatym. Stąd prosty wniosek, że małżeństwo nie sprzeciwia się sakramentowi kapłaństwa i nie przekreśla jego wielkości i świętości. Przykładem w tym względzie mogą być inne Kościoły chrześcijańskie. Bo chociaż zniosły przymusowy celibat, przecież żonaci duchowni są tam przykładem życia chrześcijańskiego dla wyznawców oraz wykazują pełne zaangażowanie w pracę dla rozwoju Królestwa Bożego na ziemi.

W moim środowisku opinia odnośnie małżeństw duchownych jest podzielona. Jedni chętnie widzieliby księży żonatych, inni są temu przeciwni. Ci ostatni nie wymieniają żadnych przeszkód natury ideologicznej czy moralnej w tym względzie. Decydują natomiast względy materialne. Obawiają się po prostu, że w wypadku wprowadzenia małżeństw duchownych spadnie na nich nie tylko ciężar utrzymania księdza, ale jego żony i dzieci, a może nawet gospodyni. To zaś pociągnąć może podniesienie opłat za posługi religijne. Natomiast utrzymanie księdza samotnego kosztuje mniej.

W odpowiedzi dla siostry Marii Antoniny przytoczył Duszpasterz polecenie apostoła Pawła, zawarte w słowach: „Biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony...”, który by własnym domem

dobrze zarządzał, dzieci w posłuszeństwie trzymał” (1 Tym 3,2,4). Przytoczony tekst jest jeszcze jednym dowodem — i to dowodem biblijnym — że w pierwotnym Kościele małżeństwa duchownych były dozwolone. Jest to przecież Słowo Boże, za pośrednictwem Apostoła przekazane Kościołowi. Stąd też żadna władza ludzka (choćby to była nawet władza kościelna) nie ma prawa go zmieniać. Zresztą małżeństwo jest z ustanowienia Bożego. Zaś to co od Boga pochodzi, nie może być złe. Tak więc nie ma powodu, by gorszyć się z uczciwego małżeństwa duchownego, jeśli jego Kościół na to zezwala. Natomiast słusznym powodem do zgorznienia może być fakt, gdy duchowny zobowiązany do zachowania celibatu utrzymuje kontakty nawet z kobietami zamężnymi, plugawiąc przez to sakrament małżeństwa oraz doprowadzając niekiedy nawet do rozbicia rodziny... Dowiadujemy się o tym zazwyczaj dopiero wtedy, gdy ksiądz zmuszony jest z tego powodu opu-

ścić parafię lub nawet zrzucić sutannę. A przecież są to fakty, a nie żadne pomówienia lub oszczerstwa. A przecież „dla dobra Kościoła” nie wyjawia się wielokrotnie podobnych wykroczeń duchownych. Nie można również wykluczyć, że spotyka się księży będących przykładem w tym względzie.

Piszę o tych sprawach dlatego, by przypomnieć, że nie wolno zamykać oczu na prawdę nawet wtedy, gdy nie jest ona dla nas zbyt przyjemna; by zwrócić uwagę, że nie wolno rzucać na innych „kamieniem potępienia”, skoro sami nie jesteśmy bez winy. Żywię również nadzieję, że moje uwagi pozwolą zrewidować swoje stanowisko w tym względzie nie tylko siostrze Marii Antoninie, ale i innym podobnie jak ona myślącym”.

Niniejszy list przytaczam bez komentarza. Pod rozwagę tym, którzy mają sobie coś do wyrzucenia w tym względzie.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 14

zgubić zmarszczki i uzyskać piękną „pleć”. Wycisnąć sok z białej lillii, z jej cebuli i lodygi, wziąć miodu pół szklanki i ćwierć szklanki stopionego wosku, wszystko dobrze wymieszać, słoik zamknąć i raz na wieczór co dzień twarz nacierać, a na drugi dzień zmyć świeżą wodą.”

„**Środek przeciw zaczerwienieniu oczu.** Słoneczne dni wywołują często zapalenie oczu lub zaczerwienienie ich oprawy. Przeciw temu wynalazono obecnie nowy środek: zagotować jabłka, rozgnieść je, zawinąć w kawałek muslinu i ciepło położyć na oku. W przeciągu dwu godzin zapalenie ustąpi.”

„**Środek przeciw krwawieniu z nosa.** Są dzieci, którym często krew idzie z nosa, a i dorośle osoby nie są od tej przypadłości wolne, szczególnie w skwarne dni lata. Otóż najlepszym środkiem jest włożyć do nosa kilka listków pietruszki. Krwawienie ustąpi natychmiast i nie powraca prędko.”

„**Środek przeciw czkawce.** Wziąć soli szczyptę, położyć na środek języka, niech się rozpuści, albo zimnej wody napić się 10—15 łyków nie zaczerpując oddechu i zatkać palcami oba uszy.” (!)

„**Korzeń bluszczu leśnego** wykopać, umyć w miękkiej wodzie. Ugotować i płynem tym ząb bolący płukać, a ból szybko ustąpi.”

„**Sposób na picie mleka** najlepszy jest taki: mleka nie powinno się pić od razu, jak piwo lub inny napój składu chemicznego, lecz pomału, po trochu, aby się zmieszało z sokami żołądkowymi. Gdy się je nagle pije, sprawi przeciążenie żołądka, przeszkadza trawieniu, a im lepsze i tłustsze, tym gorsze skutki wywołuje.”

„**Perfumy z konwalii.** Wyborny i nadzwyczaj wonny ekstrakt można zrobić następującym sposobem: garść kwiatów konwalii namoczyć w mieszaninie złożonej z pół szklanki oliwy i pół szklanki wódki przez dni 10.”

„**Sposób poznania prawdziwego płótna.** Przy kupowaniu często niepodobienstwem jest rozpoznać, czy mamy płótno, czy zmieszane z bawełną. W takim razie wziąć kroplę oliwy, zwilżyć kawałeczek płótna na szerokość — natychmiast nie zafarbuje się na ciemno, a bawełna na jasno. W czystym płótnie plama będzie jednolita.”

A. M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 406. M-105.

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



— Odpocznijmy sobie zaraz, byle gdzie wodę spotkać. Ale i o wodę było trudno. Las rósł na piaszczystym gruncie i nigdzie ani łąki, ani strumyka widać nie było. Wreszcie dobrze z południa natrafili na bagnistą polankę zarosłą sitowiem, z którego za ich zbliżeniem się gromady dzikich kaczek i kurek się zerwały. Zatrzymali się więc, konie napoiли, spętaли i puścili na trawę, a sami legli pod drzewem i pośliw-szy się czerstwym i twardym chlebem oraz kiełbasą, naradzali się, co czynić.

Oczywiście nic innego nie było do roboty, jak jechać dalej ową drogą, która w końcu gdzieś musiała ich zaprowadzić. Przykrzył im się las, cisza niezmacona, brak ludzi, brak nieba, zakrytego olbrzymimi drzewami, ale na to już rady nie było. Maciek przesądny, ciągle gadał, że oni z tego lasu nigdy nie wyjdą, ale Piotrek zgromił go surowo i powiedział, że wszystko na świecie ma swój koniec, więc i ta puszca kiedyś się skończy.

Odpocząwszy sobie dobrze, gdy trochę skwar minął, puścili się dalej. Konie podkarmione jedynie trawą wlokły się leniwie i widocznie były zmęczone mocno. Gdy też dzień miał się ku schyłkowi, a las się nie kończył i droga wciąż szła duktem do nieskończoności, Piotrek zaczął strach brać, czy czasem Maciek prawdy nie mówi, że to bór zaczarowany i że przyjdzie im tu zginąć. Konie już ledwie nogi powłóczyły, a tu nakarmić nie było czym. Na szczęście pod sam wieczór zdybali na drodze chłopca, który wioził drwa na furze. Chłop, obaczywszy dwóch zbrojnych jeźdźców, przeraził się mocno, zdjął czapkę i, dygocąc ze strachu, stał przy furze, wpatrując się w podróżnych szeroko otwartymi oczyma.

— Dokąd ta droga prowadzi? — spytał Piotrek.

— Do Knyszyna, wielmożny panie.

— A daleko jeszcze do Knyszyna?

— Niedaleko, wielmożny panie. Zaraz las się skończy. Będzie mila bez mała. Potem jezioro a za jeziorem miasto. Pocieszony tym Piotrek już ruszył naprzód, gdy Maciek zauważył, że na drwach leży napełniony czymś worek, i zapytał:

— A co macie w tym worku?

— Obrok, panie.

— Sprzedajcie go nam,

— Kiej — chłop się podrapał po głowie — i mnie jest potrzebny. Konięta głodne.

— No, no, sprzedajcie, ile chcecie?

— A pan ile dadzą?

Targ w targ kupili za trzy tyfony półkorcowy worek sieczki, pomieszanej z owsem i ruszyli dalej. Mrok już zapadł, gdy wydobyli się na koniec z lasu na obszerne łąki, nad którymi unosiła się gęsta mgła. W oddali, pod księżyc srebrzyła się tafla jeziora i na wzgórzu nad nim czerniały jakieś budynki. Konie ustały zupełnie, aż zejść z nich musieli i szli już piechotą, ciągnąc je za sobą. Sam tylko luźny, szkapą wytrzymała, szedł dobrze, dźwigając na sobie obrok.

— Jezioro jakieś ogromne i do Knyszyna, którego nie widać, konie nasze nie dojdą — mówił Piotrek.

— Nie dojdą, panie, i mnie się widzi, że najlepiej będzie, gdy w tych tam oto budynkach się zatrzymamy. Kiej są budynki, to i ludzie w nich być muszą.

Skręcili więc w bok wąską drożyną, która wiodła przez łąki do owych czerniejących się z dala zabudowań, i noc już była pełna, gdy się do nich dostali. A zawiedli się mocno. Przed nimi na niewielkim wzgórzu sterczały jakieś ruiny, baszty, mury bez dachów, pustka, jednym słowem. Lecz że należało mieć wzgląd na konie, choć z wielką niechęcią Maćka, zatrzymano się tutaj. Jezioro było pod nosem, napojono więc zdrojnych podjezdźców i dano im obroku, zakupionego u chłopca w lesie. Gdy już obrządzono się koło koni, Piotrek z Maćkiem poszli przegłądać ową rudę. Dachy nigdzie nawet kawałka nie znaleźli, wszędzie jeno pustka, zwaliska, gruzy, zajmujące całe owe wzgórze.

— Ani chybi — mówi Piotrek — to ten zameczek tak podupadł, o którym rodzic mi opowiadali, że królowie czasu polowań w nim mieszkali.

(11)

Cdn.

Uczeni o Bogu

Becquerel



W dziele "O siłach fizyko-chemicznych" napisał: "Niemożliwe jest zrozumienie pochodzenia życia na Ziemi bez Stwórcy"

nagroda Nobla 1903

POZIOMO: 1) współtwórca gazety, 5) wąski pas wyoranej ziemi, 10) kraj nordyków, 11) na czapce naszego żołnierza, 12) bohaterka „Cyrulika sewilskiego”, 13) żona Piasta, 15) ambona, 16) sto lat, 19) górująca nad Europą, 21) artysta z areny, 25) obszar wyłączony z eksploatacji gospodarczej, 26) solenizant 15.XI., 28) kompozytor opery „Tosca”, 29) powieść Kraszewskiego, 30) okazały budynek, 31) szczególnie kalendarz, rodzaj antologii.

PIONOWO: 1) dział administracji państwowej, 2) więcej niż pułk, 3) grał główną rolę w filmie „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, 4) eksponat, 6) siła, 7) autor komedii „Grube ryby”, 8) krzew owocowy, 9) opłata członkowska, 14) ktoś nielubiany, 17) człowiek despotyczny, tyran, 18) rozwój, 20) stanowisko, 22) wybory na wysokie stanowisko, 23) oczodół, 24) ma wielkie oczy, 27) imię autora „Domku z kart”.

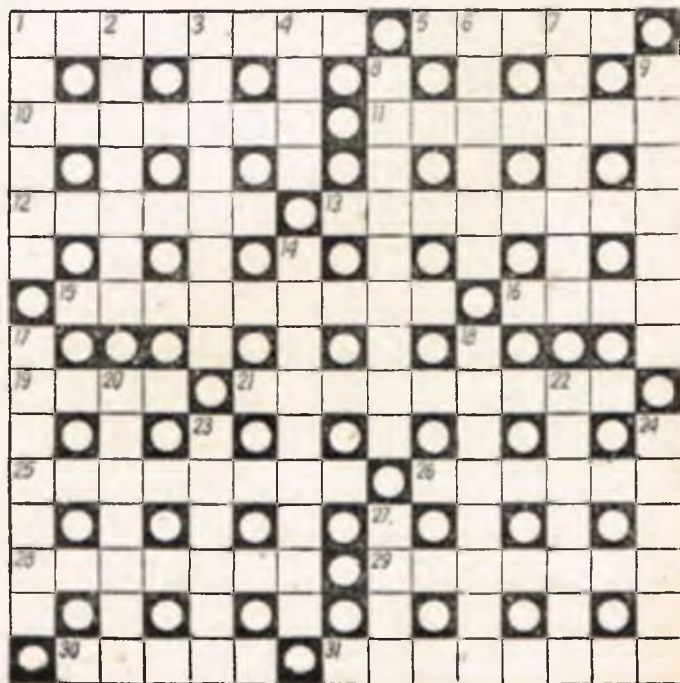
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

POZIOMO: mokasyny, barwa dylemat, antałek, Rybnik, strzemię, prezydent, unia, zysk, gronostaj, ankiet, Parker, Pułaski, Izabela, zapas, szmaragd. **PIONOWO:** Madera, kaliber, symbioza, nota, artyzm, Wołomin, partanina, wkrętak, zdarzenie, sztampa, estakada, szkołka, ankiet, pensja, Armand, wiaz.

Za prawidłowe rozwiązanie Krzyżówki nr 20 nagrody wylosowali: Renata Podgórska z Zielonej Góry i Jerzy Pawlicki z Szubina. Nagrody prześlemy pocztą.



KRZYŻÓWKA nr 26

INDEKS 47977